

wywiad specjalny dla rodziców i opiekunów

W czym doświadczenie nauczania domowego może pomóc rodzicom w okresie epidemii?

część czwarta



NAUCZANIE DOMOWE A WYMAGANIA SZKOŁY

Dorotka uczy się w systemie nauczania domowego, ale formalnie jest przypisana do jakiejś szkoły, otrzymuje program nauczania odpowiedni do realizowanej klasy, uczestniczy w zajęciach społecznych przygotowanych przez szkołę dla dzieci z nauczania domowego i zdaje egzaminy kontrolujące stan opanowanej przez nią wiedzy.

Jaki jest stopień szczegółowości tego programu? Czy są wskazane metody nauczania? W jakim stopniu go wykorzystujesz? Jest to dla Ciebie przewodnik czy osnowa nauki?

Tym, co przede wszystkim nas obowiązuje, jest podstawa programowa, jednak w wielu miejscach nie precyzuje ona, jak ma być podzielony materiał na dany etap nauczania (na przykład język polski podzielony jest tylko na klasy IV-VI i VII-VIII). W szkole pracuje się na wybranych przez nauczyciela podręcznikach i to one stanowią dla nas wytyczne, jaki zakres wiedzy dziecko powinno opanować i na jakim poziomie. Tak jak dzieci uczące się w placówkach, Dorotka dostaje ze szkoły przydział książek, ale nie mamy obowiązku z nich korzystać, nie musimy też wypełniać zeszytów ćwiczeń. Nikt nie ingeruje ani w nasze metody pracy, ani w nasz plan.

Zagadnienia, które otrzymujemy ze szkoły, opierają się na podstawie programowej i wybranym na dany rok podręczniku, więc są zbieżne z podstawą programową. Na razie Dorotka była w stanie opanować cały wymagany materiał. Nie wiem, co będzie w dalszych klasach, ale staramy się nie tracić czasu i jak tylko kończymy jeden etap, przechodzimy płynnie do następnego – na przykład w tej chwili realizujemy już zakres matematyki dla piątej klasy i omówiliśmy już cały pierwszy semestr z biologii. Nie będzie możliwe zdanie egzaminu całorocznego przed oficjalnym rozpoczęciem następnej klasy we wrześniu, ale do tego czasu skończymy już cały materiał z biologii i przynajmniej połowę następnego przedmiotu (do wyboru mamy jeszcze historię i geografę, więc okres lata zapowiada się fascynująco). Z kolei z języka polskiego obracamy się ciągle w zakresie wiedzy wymaganej od czwartoklasistów, chociaż egzamin mamy już dawno za sobą. W moim odczuciu w tym temacie przyda się Dorotce więcej ćwiczeń, bo rozpoczęła pierwszą klasę jako sześciolatek i wyraźnie widzę, że nie rozwinęła w sobie jeszcze pewnych umiejętności i nie osiągnęła odpowiednio wysokiej sprawności dłoni.

Dla mnie najważniejsze są zagadnienia egzaminacyjne i opieram się na nich w naszej pracy. Są one ułożone według podręcznika, więc wymuszają zrealizowanie całej podstawy programowej, ale nie ograniczają nas, jeśli chcemy zbadać jakieś zagadnienie bardziej szczegółowo. I w drugą stronę: jeżeli coś wyraźnie nudzi Dorotkę, wtedy wiem, że wystarczy, żeby opanowała dany temat na poziomie podstawowym. Zagadnienia sformułowane są tak, że każde z nich może być mini projektem i fascynującym tematem do badań. Z jednej strony dziecko musi znaleźć odpowiednie informacje (tu pomagają nam podręczniki, książki, internet, filmy i programy edukacyjne, lekcje internetowe, prawdziwe i wirtualne wycieczki po muzeach itp.), a z drugiej opanować je, i tu już nic nie ogranicza kreatywności w przyswajaniu oraz utrwalaniu wiedzy – robimy własne gry planszowe i karciane, plakaty, flashcards, turnieje rodzinne, quizy internetowe, gry komputerowe w scratchu, mapy myśli, szkołę dla pluszaków itd.

Czy szkoła informuje o zakresie wymagań egzaminacyjnych?

Córka jest zobowiązana do przystąpienia do egzaminu całorocznego z każdego przedmiotu (z kilkoma wyjątkami: uczeń w edukacji domowej nie podlega klasyfikacji m.in. z plastyki i wychowania fizycznego).

Nasza szkoła udostępnia nam zakres wiedzy, który dziecko musi opanować, aby zdać egzamin. Dodatkowo mamy dostęp do nieobowiązkowych zestawów ćwiczeń podzielonych na miesiące, sprawdzających opanowanie kluczowych umiejętności (dzięki tym zestawom można porównać, czy zrealizowało się w danym miesiącu ten sam materiał, co dzieci szkolne).

Jak w Twojej ocenie mają się te oczekiwania w stosunku do rzeczywistej wiedzy i umiejętności dziecka?

Niełatwo odpowiedzieć na pytanie, jak się mają oczekiwania egzaminacyjne do rzeczywistej wiedzy dziecka. Wiadomo, że wiele zależy od tego, jakie podejście do ucznia ma nauczyciel przeprowadzający sprawdzian. Jeżeli spotykamy się z osobą, która jest nieprzychylna edukacji pozaszkolnej, to egzamin może przebiegać inaczej, niż kiedy mamy do czynienia z osobą popierającą ten pomysł. W pierwszym przypadku dziecko narażone jest na pytania mające na celu wytknięcie

niedoskonałości, a w drugim wręcz przeciwnie – egzaminator będzie się starał tak pokierować rozmową, żeby uczeń mógł zaprezentować jak największy zakres opanowanej wiedzy. W szkole, do której zapisana jest Dorotka, nauczyciele mają pozytywne podejście uczniów, a każdy egzamin składa się z dwóch części: pisemnej i ustnej.

W jakim stopniu starasz się, by nauka łączyła wiedzę książkową z praktycznym jej zastosowaniem, czyli żeby dzieci widziały sens uczenia się czegoś, bo stają się np. bardziej niezależne, zaradne i pewne siebie?

Dorotka korzysta z umiejętności czytania i wiele czasu poświęca na uczenie się rzeczy, które ją pasjonują, a nie mają nic wspólnego z podstawą programową. Często zdarza się, że przychodzi do mnie i opowiada o wyczytanych ciekawostkach.



Jeśli chodzi o łączenie wiedzy książkowej z praktyczną, to niestety nie zawsze jest to możliwe, ale to wina podstawy programowej, a nie braku chęci. Matematyka ma zastosowanie w kuchni i przy codziennych zajęciach. Tak samo czytanie, pisanie i umiejętność konstruowania logicznie poprawnych wypowiedzi. Trudno mi jednak znaleźć życiowe zastosowania większości innych rzeczy, których wymaga się od uczniów. W wielu miejscach nauka sprowadza się do pamięciowego opanowania pewnego zestawu faktów, który w późniejszych latach jest powtarzany i nadbudowywany kolejną porcją suchych informacji. Nie dziwię się, że dzieci są zniechęcone takim bezmyślnym pakowaniem wiedzy do głowy. To, co staram się robić, to uatrakcyjnić proces nauki, a nie nadawać sens czemuś, co według mnie jest go pozbawione. Mamy do zrealizowania pewien cel, polegający na opanowaniu określonego zestawu faktów. Tylko od nas zależy, w jaki sposób podejmiemy do tego problemu – możemy wybrać drogę nudną i żmudną, a możemy uczynić z tego atrakcyjną zabawę, która pozostanie w pamięci na dłużej, przy czym wiedza zostanie zapamiętana niejako przy okazji. Tu możemy włączyć do naszych działań młodsze dzieci, które będą nieodzownym elementem odgrywanych przez nas emocjonujących przygód księcia Mieszka I i jego wojów w czasie podboju Pomorza lub składnikami krwi w podróży po organizmie.

W „normalnej” szkole efekty uczenia się podlegają ocenie. Stanowi ona informację dla dzieci i rodziców o poziomie opanowania wiedzy i umiejętności nabytych w szkole. Jak to dzieje się w nauczaniu domowym? Jak dzieci reagują na ocenę?

Ja nie oceniam dzieci stopniami, bo są one pozbawione informacji, które mogłyby pomóc córkom w lepszym opanowaniu materiału. Co więcej, niska ocena liczbowa może zniechęcić ucznia do podejmowania dalszych wysiłków. W sytuacji, gdy komentuję pracę, zawsze stosuję ocenianie kształtujące, ponieważ uświadamia ono córce, co zrobiła prawidłowo, oraz wskazuje konkretne zakresy, które wymagają poprawy. Z moich obserwacji wynika, że łatwiej jest dziecku przyjąć konstruktywną krytykę, jeżeli towarzyszą jej uzasadnione pochwały.

W tym roku Dorotka po raz pierwszy spotkała się z ocenami liczbowymi, wystawionymi przez nauczycieli po egzaminach całorocznych. Jak dotąd uzyskała jedynie najwyższe stopnie, więc ma jak najbardziej pozytywne doświadczenia, ale przy

okazji każdego egzaminu tłumaczę jej, że ocena nie ma tak naprawdę żadnego znaczenia, bo nauczyciel nie jest obiektywny i nie widział jej pracy nad danym przedmiotem, a na ocenę mogą wpłynąć czynniki losowe, takie jak gorsze samopoczucie, niekorzystny dobór pytań czy choćby zły humor osoby egzaminującej. Oceniam kolokwia moich studentów i zdaję sobie sprawę z tego, jak trudno jest zrobić to w taki sposób, żeby studenci mieli poczucie, że stopień odzwierciedla realny poziom ich wiedzy.

Dorotka nigdy nie chodziła do szkoły, więc nie do końca zadaje sobie sprawę z tego, co oznaczają poszczególne oceny. Nie próbuję jej uświadamiać, bo nie uczymy się dla stopni. Nie mam ambicji, aby córka była geniuszem we wszystkich dziedzinach i jeżeli na którymś etapie nauki okaże się, że jakiś przedmiot zupełnie jej nie pasuje, to wystarczy, żeby zdała egzamin (dwójka to też pozytywna ocena), do większego wysiłku nie zamierzam jej zmuszać – niech zapełnia głowę wiedzą czy umiejętnościami, które w jej odczuciu są pasjonujące i pożyteczne, a nie tym, co w danej reformie wydało się ważne MEN.

